

Obojętna mina, mało się odzywam
Umieć być zabawny, coś jak Robin Williams
Jak wyjdę do towarzystwa - przynieś mi dwa wina
Nudzi mnie każdy, nie śmiesz żarty
Żadna rozrywka się do lustra napinać
A ksywa twojej gwiazdy, dla mnie jakaś ksywa
Nie obchodzi mnie liga i wczorajszy finał
Wybacz, ale mówisz mądrze, jak się nie odzywasz
I na pewno nie dotyczy mnie twoja muzyka
Bo jest dla mnie obrzydliwa, jak całe ich życia
Postać tragiczna, gusta tego bydlę
Robią ze mnie samotnika, nie chcę taki bywać
Tylko ludzie z Tysiąclecia i wypad na piwa
To ta chwila, że jest nieźle szkołę powspominać
Bardzo lubię i w ogóle teraz w duszy pusto
A ludzie sukcesu, jak to słyszą to puchną
Jak nie kręcą cię te czasy, to patrzą jak na debila
Jesteś nieudacznik, trudno, mogą mnie zabijać
Ja sam się zabijam, trójkąć
Niech wsadzą w to kółko wzajemnej adoracji
Ja mam dziewięćdziesiąć stopni, mój styl parzy i jest prosty, ukłon
Ludzi którzy myślą, że są lepsi znaczy dla mnie gównó, szczerze
Przyjdź mnie osądzić, wbij do mnie na chatę, na dnie
Bo tam mieszkam, hehe, wyjebane mam na ciebie, ciebie i kolegę
Cały payment przepierdalać na depresję, już się nie wyleczę
To jak świat - chory umysł, zjadłaś wszystkie rozumy
W końcu pęknieć z dumy, to tylko kwestia wody, dramat
Tyle rzeczy już byś chciała
Co tak nic nie mówię, bo nie lubię mówić, nara
Chodzę sam po lasach, docieram do różnych ruin
Jest mi zimno, gdzie jest kasa, muszę ją przytulić
Mam te banknoty w nosie tylko kiedy patrzę w lustro
Lubię zamówić sushi, kiedy jest mi smutno

Je, je
Jest to pewne raczej jak
Je, je
Jestem jedynakiem jak
Je, je, jedynakiem
Gdzieś cię odnajdę, siostró i bracie
I nie wiem, może naprawdę
Jesteśmy dla siebie pokarmem
Ja nie chcę, wierzyć w tę prawdę
Wierzę w tę szansę, siostró i bracie
Je, je
Jest to pewne raczej jak
Je, je
Jestem jedynakiem jak
Je, je, jedynakiem
Gdzieś cię odnajdę, siostró i bracie
I nie wiem, może naprawdę
Jesteśmy dla siebie pokarmem
Ja nie chcę, wierzyć w tę prawdę
Wierzę w tę szansę, siostró i bracie

Ciągle myślę nad czymś, ciągle myślę nad czymś
Nieobecny jakbym jechał grać dziś

Zamykam oczy, jestem mały, lekka jest psychika
Widzę ludzi na zabawie, trzecich urodzinach
Otwieram, już nie widać, umarł prawie każdy
Muszę siedzieć sam z tym dzisiaj
Teraz siedzę sam z tym
Jestem jednak, tam gdzie rzucę plecak, tam moja siedziba
Jak przywiążesz się do ludzi, zaczną okłamywać
Nie chcę by ktokolwiek się przeze mnie załamywał
Moje czyny amunicja, którą będą mnie zabijać
Stoję jak jednak, reszta to zwykle parówki
Co ich uczyniła chwila ludźmi, dali splendor głupcy
Nie mów mi, byłem taki dobry chłopaczyna
Biały gołąb spadł na drogę, głowę rozjechał mu szesnastokołowiec
Nikt nie jest przyjaciel, a każdy jest ziomek
Nikt nie chce tej kabzy, to ja ją zabiorę
Się stanę symbolem, jak wygrać to wszystko, stracić to potem
Przez własną wolę, nikt mi nie pomoże
Choć wielu powie o mnie spoko koleś
Pierdole te pomoce, już Cię uświadomię

Je, je
Jest to pewne raczej jak
Je, je
Jestem jednakiem jak
Je, je, jednakiem
Gdzieś cię odnajdę, siostró i bracie
I nie wiem, może naprawdę
Jesteśmy dla siebie pokarmem
Ja nie chcę, wierzyć w tę prawdę
Wierzę w tę szansę, siostró i bracie
Je, je
Jest to pewne raczej jak
Je, je
Jestem jednakiem jak
Je, je, jednakiem
Gdzieś cię odnajdę, siostró i bracie
I nie wiem, może naprawdę
Jesteśmy dla siebie pokarmem
Ja nie chcę, wierzyć w tę prawdę
Wierzę w tę szansę, siostró i bracie